

mniej odpowiednio prześwietlona dostarczyć może licznych dowodów na to, jak było naprawdę, jak nawet polityczni przeciwnicy Hitlera w Niemczech pomagali mu ujarzmić inne narody. Dowodem na to, że Niemcy są jedne, gdy chodzi o podbój i ucisk innych, a spór o władzę między narodowym socjalizmem a innymi partiami był zagadnieniem czysto wewnętrznym, bez wpływu na stanowisko narodu i państwa niemieckiego wobec innych narodów.

Andrzej Józef Kamiński

Grégoire Gafencu. Derniers jours de l'Europe. Un voyage diplomatique en 1939. Paris 1946. — Vorspiel zum Krieg im Osten. Zürich 1944.

Grzegorz Gafencu, polityk rumuński, przebywający dziś w Szwajcarii, ogłosił dwie książki, omawiające wielkie wydarzenia polityczne, których widownią była Europa Środkowa i Wschodnia w latach 1939—1941. Autor był rumuńskim ministrem spraw zagranicznych od 23. XII. 1938 r. do 31. V. 1940 r., następnie od lata tego roku do najazdu niemieckiego na Rosję reprezentował swój kraj w Moskwie w charakterze posła. Zajmował więc stanowiska, na których mógł wiele widzieć i wiele słyszeć.

Książki jego przedstawiają wartość bardzo nierówną. Rzecz o „Ostatnich dniach Europy“, mimo że zapowiada w tytule znacznie mniej, bo tylko relacje z podróży dyplomatycznej wiosną 1939 r., daje czytelnikowi, zwłaszcza czytelnikowi polskiemu, dużo więcej niż „Wstęp do wojny na wschodzie“. Autor opowiada w formie pamiętnikarskiej swe rozmowy z politykami polskimi, niemieckimi, belgijskimi, angielskimi, francuskimi, włoskimi, odbyte w ciągu kilku wiosennych tygodni 1939 r. Opowiadanie jego zawiera wiele naprawdę ciekawego i cennego materiału. Tam natomiast, gdzie Gafencu rozszerzył zakres swej relacji i swych autorskich ambicji i pragnie przedstawić genezę wojny niemiecko-rosyjskiej, sprawa czytelnikowi zawód. Trudnej i za-

wilej gry dyplomatycznej między Berlinem, Moskwą, Londynem i Tokio nie zdołał bynajmniej wyjaśnić, wiadomości nieznanych a cennych przynosi niewiele, jego zaś wyjaśnienia i twierdzenia są przeważnie tylko hipotezami, na które nie zawsze można się zgodzić. Jest to rzecz najzupełniej zrozumiała; jesteśmy jeszcze zbyt blisko omawianych wypadków, aby rządy zainteresowanych mocarstw mogły otwierać archiwa i odsłaniać przed światem swą politykę. Stanowisko zaś posła rumuńskiego w Moskwie pozwalało przyglądać się wypadkom tylko z boku.

2. III. 1939 r. minister Gafencu przybył z oficjalną wizytą do Warszawy. Zaczepna polityka niemiecka budziła już wszędzie najżywszy niepokój. „W Warszawie zastałem sytuację naprężoną — pisze Gafencu. — Koła polityczne wyrzucały ministrowi spraw zagranicznych, że pozwolił partnerowi o złej wierze zdrwić z siebie. Sam tylko Beck pozostawał niewzruszony... Utrzymywał, że zachowuje zupełne zaufanie do słów kanclerza niemieckiego.“ Zakusami niemieckimi na Gdańsk nie niepokoił się zupełnie, twierdząc, że z tej strony nie czeka go żadna niespodzianka. Na zapytanie rumuńskiego gościa, czy jego spokój w sprawie gdańskiej nie płynie z przypisywania jej małej wagi, pułk. Beck odparł żywo: „Stanowczo nie. Gdańsk jest dla nas niezbędny. Nie dopuścimy nigdy do połączenia jego z Niemcami... Zamach na Gdańsk to wojna. Ale dlaczego miałyby dojść do tej ostateczności, gdy los tego mia-

sta może być zawsze po przyjacielsku ułożony między nami a Niemcami."

W kilkanaście dni później nastąpiły pamiętne wydarzenia. Niemcy zajęli Czechy, wkroczyli do Klajpedy. Wobec Polski wystąpili z niedwuznacznymi, daleko idącymi żądaniami.

Pośród bardzo już naprężonej sytuacji Gafencu wyjechał 16. IV. z Bukaresztu w tournée dyplomatyczną po stolicach państw europejskich. Rozpoczęła się ona w Berlinie, dokąd minister rumuński udał się przez Lwów — Kraków — Katowice — Wrocław. We Lwowie do pociągu rumuńskiego doczepiony został wagon salonowy polskiego ministra spraw zagranicznych. W tym to wagonie w nocy z 16 na 17. IV. Beck i Gafencu odbyli długą i znamieną konferencję. „Byłem szczęśliwy — notuje Gafencu — mogąc dowiedzieć się osobiście od Becka, jakie myśli nim kierowały i jakie zostały mu jeszcze nadzieje." Wbrew swym poglądom, głoszonym jeszcze w połowie marca, minister Beck przyznał, że był przez Hitlera wyprowadzony w pole, że źle ocenił „wagę czynnika polskiego" w polityce III Rzeszy, twierdził natomiast stanowczo, że zasadniczą, istotną rolę odgrywa w niej „czynnik sowiecki". Strach przed „niebezpieczeństwem bolszewickim" dominuje w Niemczech hitlerowskich, jest dla nich zagadnieniem centralnym, decydującym, wobec którego wszystkie inne sprawy schodzą na plan dalszy. Wojna polsko-niemiecka otworzyłaby Rosji wrota Europy. „Czy pan sądzi, że Hitler chce tego?" Wniosek, jaki minister Beck wyciągał z tego rozumowania, był ten, że Niemcom nie należy ustępować, ale trzeba zachować ostrożność, a przede wszystkim nie wiązać się z ZSRR, gdyż „wówczas Rzesza nie miałaby już racji oszczędzania" Polski. „Polska bowiem u boku Rosji powiększyłaby niebezpieczeństwo, którego zwalczanie Hitler uważa za swą misję." Na tym rozumowaniu opierał pułk. Beck swe rachuby. Hitler złamał dane mu

słowo, więc Beck nie ościagał się z przyjęciem propozycji angielskich i zawarł pakt dwustronny z Wielką Brytanią. Chciał jednak, aby w Berlinie wiadano, że świeży układ angielsko-polski w niczym nie zmienia polskiego systemu bezpieczeństwa i jest tylko „naturalnym i logicznym uzupełnieniem" sojuszu polsko-francuskiego. „Oba te sojusze odegrają swą rolę tylko wtedy, gdyby zawiodły układy bezpośrednie, zawarte przez Polskę z jej sąsiadami... Na tych to bezpośrednich układach o nieagresji, a w szczególności na układzie, zawartym z Rzeszą w 1934 r., opiera się w rzeczywistości nasze bezpieczeństwo." Takie polskie wyjaśnienia miał rumuński minister spraw zagranicznych zawieźć do Berlina.

Pułk. Beck sądził, że nie zmieniając zasady swej polityki zdoła zwycięsko stawić czoło politycznemu atakowi niemieckiemu na Polskę i utrzymać pokój. Taktyka ta, jak słusznie zaznacza Gafencu, była Niemcom bardzo na rękę, gdyż nie tylko nie mogła się przyczynić do wyrównania stosunków polsko-rosyjskich, ale rozbijała również cały system bezpieczeństwa mocarstw zachodnich. Tu warto zaznaczyć mimochodem, że polityka lawirowania między dwoma sąsiadami czy też dwoma blokami często może przynosić istotnie duże korzyści, ale przez niedługi okres czasu i tylko wtedy, gdy państwo „lawirujące" będzie umiało się dość szybko z tej polityki wycofać i przejść do systemu stałych sojuszy. Historia Niemiec pod koniec XIX w. i z początkiem XX w. jest klasycznym przykładem, jak zbyt długie „lawirowanie" doprowadza wreszcie nieuchronnie do odosobnienia.

Gdy Gafencu przybył do Berlina, mógł się przekonać, jak dalece minister Beck mylił się w swych rachubach. Hitler oświadczył, że układ polsko-angielski pozostaje w jaskrawej sprzeczności z deklaracją polsko-niemiecką z 1934 r. i że wobec tego do deklaracji tej „nie przywiązuje już żadnej wagi". Monolo-

gował następnie przez czas pewien na temat życzliwości, jaką zawsze Polsce okazywał, jak to nie pozwalał prasie niemieckiej protestować „przeciwko skandalicznemu sposobowi traktowania mniejszości niemieckiej“ w Polsce, jak nadzwyczajne robił rządowi polskiemu propozycje, które „w rocznikach historii pozostaną aktem nieprawdopodobnej szlachetności“ itp., ale mimo to było rzeczą widoczną, że prze do ostatecznej rozgrywki. Duża część monologu poświęcona była Anglii. Hitler najwidoczniej żywił jeszcze nadzieję, że Anglia pozostawi mu wolną rękę w Europie. „Nie zwracamy się przeciwko angielskiemu stanowi posiadania, ale pragniemy, aby w zamian Anglia respektowała naszą strefę interesów i przestrzeń, która jest nam potrzebna do życia.“ Pod adresem Rumunii oświadczył Hitler: „Rozumiem waszą słabość do Francji. Ale musiałbym zmienić stanowisko, gdybyście wzięli udział u boku Sowietów w wielkim planie oskrzydlenia Niemiec, który przygotowuje rząd londyński.“

Gafencu opuszczał stolicę Rzeszy w przekonaniu, że Europa stoi w obliczu straszliwej katastrofy. Z Berlina droga rumuńskiego ministra spraw zagranicznych wiodła przez Brukselę, gdzie mu oświadczył król Leopold, że państwa koalicji pokonają niewątpliwie Niemcy, ale nie będą w stanie udzielić małym państwom na czas skutecznej pomocy.

Następnym etapem podróży był Londyn. Politycy angielscy, z którymi Gafencu konferował, a przede wszystkim Neville Chamberlain, Winston Churchill i lord Halifax, wiedzieli dobrze o chęciach Hitlera „porozumienia się“ z Wielką Brytanią, nie mieli już wszakże żadnych złudzeń co do istotnych dążeń polityki niemieckiej i co do znaczenia niemieckich zobowiązań. „Za każdym razem, gdy Hitler chce pokoju z jedną stroną — zapewniał Churchill — to dlatego, aby tym łatwiej móc prowadzić wojnę z drugą.“ Rząd angielski

w kwietniu 1939 r. dobrze zdawał sobie sprawę z tego, że gwarancje, udzielone przez Wielką Brytanię, nie zdołają utrzymać pokoju, jeśli nie będą połączone z ogólnym systemem bezpieczeństwa. System ten miał wiązać Londyn i Paryż z Moskwą. Niezbędnymi jego częściami składowymi musiały być Warszawa i Ankara. W tym kierunku pracowała dyplomacja angielska.

W Paryżu stwierdził Gafencu odmienne nastroje. Wprawdzie politycy francuscy bardzo trafnie oceniali sytuację międzynarodową i widzieli dokładnie straszliwe niebezpieczeństwo zagrażające pokojowi, ale „Francja — jak tłumaczy Gafencu — zdawała się tracić zmysł europejski (*le sens de l'Europe*). Dawała posłuch tym, którzy jej zalecali rezygnację, którzy jej doradzali, aby pielęgnowała swe posiadłości kolonialne, jak niegdyś mądry Cyncynnat pielęgnował swój ogród, a wyrzekła się myśli o władzy. Gdy rząd (paryski) na konferencjach z zagranicznymi gośćmi omawiał wielkie linie polityki, której podstawy zostały już zachwiane, Francja wydawała się być nieobecna“.

Rozmowy w Rzymie z Mussolinim i hr. Ciano utrwaliły rumuńskiego ministra spraw zagranicznych w przekonaniu, że Mussolini zawsze stanie u boku silniejszego, ale nie chce być z nim sam na sam. „Istnienie przeciwników — stwierdza Gafencu — było dla niego równie niezbędne, jak poparcie sprzymierzeńca. Swe nieprzyjaźni chciał kultywować tak samo starannie jak swe sojusze, mając nadzieję, że tą drogą zachowa sobie zawsze rolę mediatora. Takie zamiary Mussoliniego były sprzeczne z wolą Hitlera. Niemiec chciał sukcesu pełnego i nie cofał się przed niczym: wojna była dlań najprostszym środkiem doprowadzenia sprawy do końca. Włoch chciał sukcesów częściowych, gdyż tylko takie mogły mu zapewnić udział w zyskach... Z dwu partnerów osi jeden pragnął obalić na swoją korzyść równowagę świata, podczas gdy

drugi miał nadzieję, że ją utrzyma z korzyścią dla siebie". Znamienny dla stosunków między obu dyktatorami był fakt, że pierwszym pytaniem, jakie Mussolini zadał rumuńskiemu gościowi, było, co mu w Berlinie mówiono na temat osi. Wprawiło to Gafencu w nie-małe zakłopotanie, gdyż w Berlinie mówiono mu trochę o Rumunii, bardzo wiele o Anglii, lecz ani słowa o Włoszech.

Przez Belgrad, gdzie ówczesny premier jugosłowiański Cincar Marković dowodził, że utrzymanie pokoju jest niemożliwością i że każdy powinien myśleć tylko o swym własnym ocaleniu, powrócił rumuński minister spraw zagranicznych do Bukaresztu.

W książce o „Wstępie do wojny na wschodzie“ zajmuje się autor w pierwszej, dłuższej części stosunkami niemiecko-rosyjskimi w latach 1939—1941, w części zaś drugiej, krótszej, stosunkami rumuńsko-niemieckimi w tym samym okresie.

W pakcie sowiecko-niemieckim z 21. VIII. 1939 r. widzi Gafencu niewątpliwie słusznym skutek Monachium, które zaniepokoiło Rosję i przekonało ją o słabości mocarstw zachodnich. Zachodziło teraz pytanie, jaka będzie trwałość niemiecko-sowieckiego paktu nie-agresji? Gafencu dowodzi, że wszyscy dyplomaci, z którymi w owym czasie rozmawiał, wyrażali wiarę w trwałą przyjaźń rosyjsko-niemiecką i upatrywali w niej jeden z czynników zwycięstwa. Nasuwają się tu poważne wątpliwości, czy wynurzenia te były szczerze, a gdyby nawet tak było, czy pochodziły od osób rzeczywiście orientujących się w sytuacji. Dziś już uważać można za rzecz bezsporną, że w pakcie z ZSRR rząd niemiecki widział nie pokój, niosący trwale uregulowanie stosunków między Berlinem a Moskwą, lecz tylko chwilowy rozejm. Gafencu twierdzi, że w Berlinie dopiero wiosną 1941 r. zdecydowano się rozpocząć działania zaczepne przeciwko Rosji i że było to podykto-

wane wymaganiami wojny z Anglią. Z twierdzeniem tym zgodzić się nie podobna. Może być ono słuszne jedynie w tym sensie, że wtedy właśnie — wiosną 1941 r. — postanowiono, iż uderzenie na Rosję nastąpi w czerwcu, ale nie więcej. Sam Gafencu przytacza w obu swoich książkach sporo dowodów na to, że niemieckie plany zaborcze szły głównie w kierunku wschodu i że Hitler nie chciał wojny z Anglią, byleby rząd angielski zostawił mu wolną rękę w Europie, przede wszystkim w Europie wschodniej. Przekonanie Niemców, że na wschodzie mają znacznie więcej do zyskania niż na zachodzie, nie jest bynajmniej czymś nowym, wprowadzonym dopiero do polityki niemieckiej przez Hitlera. Dowodzi tego, żeby nie uciekać się do dawniejszych przykładów, pokój brzeski z 3. III. 1918 r., w którym Niemcy podporządkowały sobie dużą część Europy wschodniej i słusznie sądziły, że mogą się zgodzić na b. znaczne ustępstwa na zachodzie, a z wojny wyjdą i tak z wielkimi zyskami.

Sądźmy, że całe zagadnienie „wstępu do wojny na wschodzie“ należałoby postawić zupełnie inaczej, a mianowicie, dlaczego wbrew założeniom niemieckiej polityki, wbrew celom i niewątpliwym zamiarom niemieckim zaraz po ataku na Polskę nie poszedł atak na Rosję, lecz nastąpił dopiero w czerwcu 1941 r., prawie w dwa lata po rozpoczęciu wojny z Anglią? W jakiej mierze przyczyniła się do tego zręczna dyplomacja sowiecka, a w jakiej mierze polityka angielska?

Janusz Pajewski

*Deresiewicz Janusz: Z przeszłości Prus Królewskich. Skarbowość Prus Królewskich od r. 1466—1569. Poznań 1947, Księgarnia Akademicka, S. VIII + 218.*

Praca J. Deresiewicza, jakkolwiek napisana jeszcze przed r. 1939, traktuje Prusy Królewskie w ich historycznych